

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 20 (2024)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Nie da się ograniczyć przemocy

Violence cannot be curbed

Andrzej Leder
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

andrzej.leder@ifispan.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-1702-3706

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1049
Strony/Pages: 510-517

CC BY

OPEN ACCESS

Zagłada Żydów. Studia i Materiały, R. 2024, nr 20
ISSN (print): 1895-247X; eISSN: 2657-3571
DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1049

Andrzej Leder

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
https://orcid.org/ 0000-0002-1702-3706
andrzej.leder@ifispan.edu.pl

Nie da się ograniczyć przemocy

Streszczenie
Autor przedstawia tezę, że raz rozpętanej przemocy nigdy nie da się ograniczyć, uczynić jej wydarzeniem lokalnym. Ona rozlewa się, przenika przez szpary, przeżera ściany i stawiane na jej drodze przegrody. Ale ludzie o tym zapominają. I to jest właśnie pytanie badawcze tekstu. Czym jest owa wiara, że przemoc można zamknąć w jakichś ramach, oddzielić i przyglądać się tylko temu, jak szaleje gdzieś tam, za murem, za granicą, albo za oknami bloku, gdy ktoś jest bity czy gwałcony na ulicy? Autor formułuje hipotezę, że taka wiara w od-graniczenie przemocy możliwa jest tylko wtedy, gdy człowiek, ludzie, jakaś ich część, wypowiadają wspólnotę losu innemu człowiekowi, innym ludziom, jakiejś innej części społeczeństwa.

Słowa kluczowe
przemoc, wspólnota, zaprzeczenie, Hamas, Izrael, Hannah Arendt, Marcel Gauchet, Naomi Klein

Abstract
The author presents the thesis that once unleashed, violence can never be curbed, made a local event. It spills over, penetrates through the cracks, chews through the walls and partitions placed in its path. But people forget this. And this is the research question of the text. What is this belief that violence can be enclosed in some kind of framework, separated and watched only as it rages somewhere out there, behind a wall, abroad, or behind the windows of a building, when someone is beaten or raped in the street? The author formulates the assumption that such a belief in the limitation of violence is only possible when a person, people, some part of them, denounce the commonality of fate to another person, other people, some other part of society.

Keywords
violence, community, denial, Hamas, Israel, Hannah Arendt, Marcel Gauchet, Naomi Klein

W kwietniu 1943 r. hitlerowcy ściągnęli na teren podpalanego przez siebie i mordowanego getta warszawskiego polską straż ogniową. Wśród strażaków był Zbigniew Leszek Grzywaczewski, fotograf amator. Negatywy zdjęć przez niego wykonanych, 33 ujęcia płonącego getta, zostały znalezione przez jego syna

dopiero w grudniu 2022 r.[1] Stały się obiektem eksponowanym na wystawie „Wokół nas morze ognia" w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, która była wstrząsającym świadectwem losu, ale też przedsiębiorczości i odwagi ludzi skazanych na śmierć.

Nie o tym jednak jest ten tekst.

Grzywaczewski wraz ze strażakami ściągnięci zostali do getta, żeby zapobiec rozprzestrzenianiu się pożaru na aryjską stronę. Żydowska część miasta została poddana drastycznej przemocy, druga miała być przed ogniem, nośnikiem zniszczenia, chroniona. Uderzające w historii Grzywaczewskiego są spacery po pobliskim parku – po stronie etnicznie polskiej – również udokumentowane fotografiami, oddzielającymi od siebie te zrobione w płonącym getcie. Chodził więc, i jak to fotograf, patrzył: tu – mord i ogień, tam – wiosna. Moment ten uwiecznił w nazbyt już ikonicznym wierszu Miłosz: „Czasem wiatr z domów płonących/ Przynosił czarne latawce,/Łapali skrawki w powietrzu/Jadący na karuzeli./Rozwiewał suknie dziewczynom/Ten wiatr od domów płonących […]"[2].

To chwila, kiedy przemoc naprawdę udaje się ograniczyć. Ale właśnie chwila. Bo tak naprawdę przemocy nigdy nie da się ograniczyć. Ona rozlewa się, przenika przez szpary, przeżera ściany i stawiane na jej drodze przegrody. Ale ludzie o tym zapominają. I o tym właśnie jest ten tekst.

Rok później płonąć będzie „aryjska" Warszawa. Tam, gdzie w 1943 r. „śmiały się tłumy wesołe/w czas pięknej warszawskiej niedzieli"[3], będą się toczyły bezwzględne walki. Na Woli ludzi będzie się wyciągać z piwnic i rozstrzeliwać na podwórkach. Jak rok wcześniej w dzielnicy żydowskiej. Potem będzie się palić domy. Symboliczne. Cała ponadmilionowa stolica doświadczy jakiegoś fragmentu tego losu, który kilkanaście miesięcy wcześniej dotyczył kilkudziesięciu tysięcy ludzi, pozostawionych w getcie po wielkiej akcji wywożenia do obozu zagłady w Treblince w 1942 r.

Przemoc rozpełzła się.

* * *

Trzeba głębiej wniknąć w to, czym jest owa wiara, że przemoc można zamknąć w jakichś ramach, oddzielić i przyglądać się tylko temu, jak szaleje gdzieś tam, za murem, za granicą albo za oknami bloku, gdy ktoś jest bity czy gwałcony na ulicy…

Taka wiara w od-graniczenie przemocy możliwa jest tylko wtedy, gdy człowiek, ludzie, jakaś ich część wypowiadają wspólnotę losu innemu człowiekowi, innym ludziom, jakiejś innej części społeczeństwa.

---

[1] https://polin.pl/pl/aktualnosci/2023/01/13/wyjatkowe-odkrycie-klisze-z-powstania-w-getcie (dostęp 1 II 2024 r.).

[2] https://rowneszanse.info/wp-content/uploads/2020/10/Czes%C5%82aw-Mi%C5%82osz.pdf (dostęp 1 II 2024 r.).

[3] *Ibidem*.

Wspólnota losu to głębokie przekonanie, że to, co nas dotyka, nasze koleje życia, są ze sobą związane. Że w przeszłości, jeśli oni cierpieli, to nas to dotyczyło, a gdy my się z czegoś cieszyliśmy, to oni mogli cieszyć się z nami. Że czasem byliśmy i bywamy w sporze, w konflikcie, ale my nie znikniemy i oni nie znikną, trzeba więc się ułożyć… I że tak jest teraz, i tak będzie w przyszłości. Że nie jest to łatwe, bo jednak zawiść i pogarda, ale co najmniej powinno tak być. Że więc mój los i twój, i jego, i jej są od siebie zależne. Że krzywda i przemoc, która dzieje się za ścianą, za murem, za szybą, za drutami – dawniej kolczastymi, a dziś żyletkowymi – dotyka mnie, narusza moje istnienie i wzywa do czegoś…

Otóż my, ludzie, mamy zdolność odcinania się od owej wspólnoty.

Podstawą tej zdolności jest mechanizm psychiczny zwany zaprzeczeniem, albo mocniej – przekłamaniem. Tak po niemiecku – *Verleugnung* – nazwał go Zygmunt Freud, który pierwszy go opisał. Wspominałem o nim już w innym miejscu[4], na potrzeby tego wywodu przypomnę to, co wydaje mi się najważniejsze.

W książce na temat języka psychoanalizy Jean Laplanche i Jean-Bernard Pontalis dogłębnie analizują Freudowskie koncepcje mechanizmów obronnych. Jeden z najciekawszych rozdziałów dotyczy właśnie mechanizmu zaprzeczenia/przekłamania rzeczywistości[5]. Zaprzeczenie działa więc w niezwykle przebiegły sposób. Nie zmienia samej naszej percepcji, rzeczy, które się dzieją, nie podlegają wyparciu, zarazem jednak zaprzeczenie dogłębnie zmienia nasze postrzeganie, właśnie je przekłamuje, ponieważ wypacza rozumienie tych obrazów. Rozważania te skłaniają Laplanche'a i Pontalisa do postawienia pytania, „czy zaprzeczenie […] nie dotyczy zasadniczo raczej jakiegoś elementu, na którym się zasadza rzeczywistość ludzka, niż hipotetycznego «faktu percepcyjnego»"[6].

Zakładamy, że w przypadku zaprzeczenia zatarciu ulega zdolność pojmowania znaczenia tego, co postrzegane. Elementy, na których zasadza się rzeczywistość ludzka, nie są „faktami percepcyjnymi", lecz egzystencjalnymi koniecznościami. Nawet jeżeli są niedostrzegalne, są oczywiste, stanowią ukryty fundament interpretowania tego, co postrzegane. Poczucie wspólnoty losu jest właśnie taką egzystencjalną koniecznością, która pozwala na rozumienie tego, że przemoc dotykająca innego dotyczy także mnie. A zaprzeczenie temu poczuciu wspólnoty pozwala na spokojne przyglądanie się cierpieniu i śmierci innych, skomentowanych najwyżej ironicznym żartem.

Być może najboleśniejszą częścią żydowskiego doświadczenia w czasie drugiej wojny na terenie Rzeczypospolitej było właśnie owo wypowiedzenie wspól-

[4] Andrzej Leder, *Pojęcie zaprzeczenia, narracyjny fetyszyzm i polskie doświadczenie Zagłady* [w:] *Wokół nas morze ognia. Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim*, red. Zuzanna Schnepf-Kołacz, Barbara Engelking, Warszawa: Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, 2023, s. 253–259 (katalog wystawy).

[5] Jean Laplanche, Jean B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, tłum. Ewa Modzelewska, Gdańsk: WSiP, 1996, s. 376–377.

[6] *Ibidem*.

noty losu przez społeczeństwo etnicznie polskie. Świadectwem tego wypowiedzenia wspólnoty będzie śmiech „tłumów wesołych" ze słynnym, sarkastycznym „Żydki się palą", w momencie gdy naprawdę się palili. O tym zapewne mówiła prof. Barbara Engelking, wspominając o możliwości pewnego rozczarowania Żydów postawą dużej części społeczeństwa polskiego. I te słowa z jakichś przyczyn rozwścieczyły polskich nacjonalistów.

* * *

W Polsce lat dziewięćdziesiątych upowszechniły się kibolskie ustawki. Była to praktyka społeczna polegająca na tym, że co bardziej entuzjastyczni zwolennicy jakiegoś klubu piłkarskiego umawiali się w odludnym miejscu ze zwolennikami klubu wrogiego, do których odczuwali nienawiść. Grupy kilkudziesięciu, a czasem kilkuset młodych ludzi, zwykle mężczyzn, uzbrojonych w kije baseballowe, łańcuchy i co tam jeszcze, tłukły się na tych ustawkach. Czasem efektem były tylko sińce i rozbite głowy, czasem – połamane ręce i nogi albo krwiaki wewnątrzczaszkowe z wszystkimi konsekwencjami.

Można podejrzewać, że w tych paroksyzmach przemocy uczestniczyły dość masowo (choć nie tylko) „dzieci przegranych transformacji". Frustracja bezrobociem, zamykane zakłady pracy, znikające linie komunikacyjne, kina i inne miejsca, gdzie można było być. Ale nie to jest sednem rzeczy w tym tekście. Sedno tkwi ponownie w tym, jak bardzo tym ludziom wymówiono wspólnotę losu. „Wygrani transformacji", pracowita klasa średnia z niechęcią i pogardą odnosiła się do „kiboli". Uważano (uważaliśmy?) ich za margines, który gdzieś tam po lasach i na przedmieściach będzie sobie łamał kości; „i bardzo dobrze!". Przemoc znowu miała być zlokalizowana, ograniczona, zamknięta, stanowić rozwiązanie nierozwiązanego problemu…

Dziś tę „gotowość na przemoc" niesie swoją energią największy faszystowski marsz w Europie, Marsz Niepodległości. Stała się dla mniej więcej jednej trzeciej polskiego społeczeństwa naturalnym dyskursem, wypłynęła z kibolskich gett, nasycając swoją frustracją i pogardą język całkiem sporej, najczęściej męskiej, grupy w klasie średniej. Z ochotniczą rekrutacją przeniknęła do Wojsk Obrony Terytorialnej. Rozpanoszyła się w policji, Straży Granicznej i innych formacjach. I nie pocieszałbym się „zwrotem demokratycznym" w ostatnich wyborach. Akurat na przemoc, jak na razie, niewiele on pomógł.

Jest w tym wszystkim jakaś uderzająca swoją prostotą logika. Jeśli człowiek nauczy się czerpać przyjemność i satysfakcję z bicia i poniżania innych ludzi albo z ich zabijania i gwałcenia, to nie zapomni tego. Jeśli uzna, że ta przemoc jest prawomocna, że ona czyni z niego „prawdziwego" człowieka/mężczyznę/Polaka, to będzie ją niósł wszędzie tam, gdzie dotrze. Jeśli wstąpi do państwowej formacji mundurowej i znajdzie tam uznanie dla swoich „wyczynów", to zacznie nasycać charakter tej formacji przemocą. Jeśli takich ludzi będzie wielu, to taka formacja będzie przenosić to doświadczenie i taką praktykę wszędzie

tam, gdzie się znajdzie. I zastosuje ją wobec każdego i każdej, których wskaże władza.

Hannah Arendt była zapewne pierwszą myślicielką w XX w., która dostrzegła związek między przemocą kolonialną a potwornościami, jakich potem Europa lat trzydziestych i czterdziestych, pod przewodnictwem hitlerowskich Niemiec, dopuściła się wobec innych Europejczyków – europejskich Żydów[7]. Próby izolowania przemocy, wyobrażenie, że dzieje się gdzie indziej – w Chinach w czasie tłumienia powstania bokserów, w Namibii, gdy armia niemiecka wypędzała na pustynię ludy Hererów i Nama, i w wielu innych okolicznościach – nie uwzględniały tego, że wrasta ona w odruchy, w praktyki, w myśl i ciało ludzi, którzy ją praktykują. I potem wędruje wraz z nimi tam, gdzie zostaną skierowani. Gdzie się znajdą. Gdzie przenikną.

Dlatego naiwnością jest przekonanie, że ludzie z formacji, których „zadaniem" na białoruskiej granicy jest wyłapywanie w lasach i na bagnach ukrywających się „kolorowych", przerzucanie kobiet i dzieci przez drut kolczasty, bicie ich i szczucie psami, nie mogą powtórzyć takich zachowań na ulicach Gdańska czy Warszawy. Czy naprawdę ci, którzy mówią dziś o racji stanu, sądzą, że gorliwcy ze Straży Granicznej czy Obrony Terytorialnej zawahają się, gdy będą mieli pacyfikować mieszkańców polskich miast?

* * *

Właściwie reszta tego tekstu mogłaby być listą przykładów owego zaślepienia, o którym mówimy, takich jak to z 1943 r. Przytoczę jeszcze trzy z nich.

Po upadku nadziei związanych z porozumieniami w Oslo, zamordowaniu Icchaka Rabina przez żydowskiego prawicowego ekstremistę, następującym później „zwrocie prawicowym" w społeczeństwie Izraela i po kolejnych intifadach Izraelczycy przyjęli, że przemoc niesioną przez wojnę z Palestyńczykami, konflikty Hamasu i Fatahu, wreszcie po prostu nędzę da się zlokalizować na terenach okupowanych. Zbudowano mur, zarządzono blokadę Gazy, a nieba nad izraelskimi miastami miała chronić „Żelazna Kopuła", relatywnie skuteczny system przeciwrakietowy. I trwało to przez lata, armia izraelska i osadnicy prowadzili bezwzględne działania przeciw Palestyńczykom na Zachodnim Brzegu Jordanu, w Gazie gotował się Hamas, w Tel Awiwie zaś chodziło się po ulicach jak w jakimś Amsterdamie, tylko słonecznym.

Aż przyszedł 7 października 2023 r., ludzie Hamasu przedarli się przez granicę Izraela i zamordowali w okrutny sposób, gwałcąc i torturując, 1400 Żydówek i Żydów. Przemoc blokady, przemoc stłoczenia dwóch mniej więcej milionów ludzi we współczesnym „mieście zamkniętym", przemoc Hamasu wobec własnego społeczeństwa wylała się z terenu, na którym miała pozostać zamknięta,

[7] Hannah Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. Daniel Grinberg, Mariola Szawiel, Warszawa: Świat Książki, 2014.

i okazała się mordercza. Zemsta Izraelczyków w postaci wojny w Gazie i Libanie przynosi nieproporcjonalne zbrodnie wojenne, nie ma szans, by przy tej skali rozpętanej przemocy mogła ona zostać izolowana.

Być może jednak bardziej przewrotny „powrót przemocy" do Tel Awiwu i Jerozolimy nastąpił wcześniej. Społeczeństwo Izraela pogodziło się już dawno z tym, że wobec Palestyńczyków musi i chce stosować przemoc. „Tam nie ma z kim rozmawiać", mówią ludzie, którzy jakiś czas temu szukali ścieżki pokojowej. Jeśli jednak uważa się, że z przeciwnikiem nie można rozmawiać, oznacza to wzięcie w dłoń pałki. Gdy zaś przyzwyczai się do tego, że można ludzi walić pałką, zaczyna się też uważać, że jest to sposób na rozwiązywanie wszelkich sporów. Dlatego rząd Netanjahu postanowił konflikty w obrębie społeczeństwa żydowskiego także rozwiązywać pałką – prawną. A gdy wielu ludzi zaczęło przeciw temu protestować, okazało się, że rząd ma poparcie całej masy innych Izraelczyków, bardzo wielu z klasy ludowej, którzy uwierzyli, że w wypadku sporu pałka to jednak jest środek. Atak Hamasu i wojna w Gazie pozwoliły Netanjahu jeszcze raz wyeksportować przemoc. Ta historia jednak się nie skończyła.

* * *

Los społeczeństw globalnego Południa jest dramatyczny. Był taki już w czasach kolonializmu, częściowo zmienił to okres dekolonizacji, ale od czasu neoliberalnego przyspieszenia globalizacji w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w., a w szczególności wdrażania reguł konsensusu waszyngtońskiego przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, ta sytuacja znowu stała się bardzo trudna. Konsensus waszyngtoński był właśnie sposobem na wyeksportowanie przemocy, tym razem ekonomicznej, poza granice dawnego Zachodu, który dziś stał się globalną Północą.

W roku 1998, trzydzieści lat po rewolcie 1968 i trzy lata przed 11 września, pisał Marcel Gauchet, francuski historyk idei: „Byliśmy świadkami zaskakującego zmniejszenia napięć w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, a przemoc lat sześćdziesiątych wydaje nam się z perspektywy czasu ostatnim wybuchem płomieni i jednocześnie symulakrum"[8]. Brutalność konfliktów społecznych XIX i pierwszej połowy XX w. znikła wtedy w Europie, a to, że można ją było odnaleźć w Afryce, w krajach arabskich czy Azji, nikogo specjalnie nie obchodziło. Dopiero kiedy wróciła 11 września 2001 r. w postaci dwóch płonących wież WTC, symboli hegemonii Zachodu, powoli zaczęło do mieszkańców globalnej Północy docierać to, że przemocy nie da się utrzymać gdzieś daleko, „gdzie indziej".

„A może jednak się da?" – pytało i pyta zaprzeczenie.

W imię tego dzisiaj europejskie kraje pozwalają na to, żeby tysiące tonęły w Morzu Śródziemnym, a dziesiątki tysięcy tłoczyły się w obozach przejściowych na jakichś zapomnianych przez Boga wysepkach. I żeby na całym wschod-

[8] Marcel Gauchet, *La democratie contre elle-même*, Paris: Gallimard, 2002, s. 230.

nim pograniczu Europy ludzie tonęli w bagnach i zamarzali w lasach. I żeby równość ludzi wobec prawa – być może najważniejsze *acquis* europejskiej demokracji – w praktyce była już tylko wspomnieniem. Bo co to za równość, gdy w Paryżu, Londynie czy Warszawie masz paszport, nie przymierzając, kongijski albo afgański.

A przecież żeby przetrzymywać, kontrolować, odsyłać, pushbackować, zniechęcać do powrotu przez bicie i gwałty, zatapiać łodzie i topić w bagnie, i tak dalej, i tym podobne, trzeba tysięcy ludzi, którzy to będą robić, wyspecjalizują się w tym, uznają to za swoją misję i dobro, bo przecież „swój dom chronić trzeba"… Ci ludzie uwewnętrzniają to doświadczenie i będą bez większego kłopotu przenosić je poza te wszystkie „strefy zamknięte", w których dzisiaj zinstytucjonalizowana przemoc jest stosowana.

* * *

Ostatnim i trudnym do uchwycenia zjawiskiem jest powrót przemocy stosowanej przez człowieka wobec tego, co nie-ludzkie. Nazywanie stosunku człowieka do pozaludzkiej natury przemocą jest ryzykowne. Grozi z jednej strony rozmyciem samego pojęcia, jego banalizacją i odebraniem ostrości obrazom skrajnej przemocy używanej przez ludzi wobec innych ludzi, takim jak Zagłada czy przemoc kolonialna. Z drugiej często kojarzy się z dość sekciarskimi, panteistycznymi czy lekko skłaniającymi się do mistycyzmu rozważaniami o naturze jako wspólnej matce i konieczności porzucenia nowoczesnej cywilizacji.

A jednak… Powszechna zgoda naukowców co do tego, że zmiana klimatu, a także wielkie ginięcie gatunków mają antropogeniczny charakter, pozwala uznać, że to, co człowiek wyrabia na planecie, szczególnie od czasu, jak nauczył się używać nieprawdopodobnych zasobów energii zgromadzonych w paliwach kopalnych, jest rodzajem przemocy, czasem bezpośredniej, częściej strukturalnej. Przez dziesięciolecia w ogóle nie liczyliśmy się z tym, że ten obszar ludzkiej przemocy może również się wydostać zza bariery, którą oddzieliliśmy to, co nie-ludzkie, od tego, co ludzkie. Odmówiliśmy istotom żywym wspólnoty losu, zaprzeczyliśmy temu, że to, co je dotyka, ostatecznie dotknie też nas, przekłamaliśmy opowieść o tym, kim jesteśmy w relacji z resztą świata.

Reszta świata odpowiedziała chlaśnięciami (*slaps* Naomi Klein[9]), jakby lała nas po twarzy. Najlepszym przykładem jest pandemia. Czy gdyby nie zwężenie poduszki ochronnej tworzonej przez bogactwo różnorodności genowej, poduszki oddzielającej nas od zwierząt przenoszących wirusy dla nas groźne; czy gdyby nie to, że zwierzęta nie mają już swojego, odległego od naszych miejsca, ekosystemu, bo ludzie wchodzą wszędzie; czy gdyby nie łatwość przemieszczania się

[9] Naomi Klein, *Doktryna szoku, Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, tłum. Hanna Jankowska, Katarzyna Makaruk, Tomasz Krzyżanowski, Michał Penkala, Warszawa: Muza, 2008.

milionów ludzi z jednego krańca świata na inny, kosztem nieprawdopodobnych wydatków energii, czy gdyby nie…?

Ale pandemii udało się nam nie tylko zaprzeczyć, ale też wyprzeć wspomnienie po niej. Jakby jej nigdy nie było. W Polsce na przykład nikt nie upamiętnia tych setek tysięcy, które umarły, choć nie musiały. Ta przemoc jednak wróci, zgodnie z zasadą powrotu wypartego, choćby w postaci teorii spiskowych dotyczących szczepień i w ogóle nowoczesnej medycyny, i adeptów tych teorii, którzy nienawidzą wszystkich i z entuzjazmem czytają propagandę rosyjskich trolli.

Chlaśnięcia, których nie szczędzi nam ziemia, podgrzewana przez ocieplenie klimatu, pustynnienie i zalewanie, bunty, wędrówki i wojny z tym związane, wszystko to nadal będzie jednak generować przemoc. Ta będzie rozlewać się i stopniowo przenikać w dotychczas spokojne obszary.

To może jednak nie jest już sprawa, która mieści się w ramach tekstu pisanego dla „Zagłady Żydów".

BIBLIOGRAFIA

Arendt Hannah, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. Daniel Grinberg, Mariola Szawiel, Warszawa: Świat Książki, 2014.

Gauchet Marcel, *La démocratie contre elle-même*, Paris: Gallimard, 2002.

Klein Naomi, *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, tłum. Hanna Jankowska, Katarzyna Makaruk, Tomasz Krzyżanowski, Michał Penkala, Warszawa: Muza, 2008.

Laplanche Jean, Jean B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, tłum. Ewa Modzelewska, Gdańsk: WSiP, 1996.

Leder Andrzej, *Pojęcie zaprzeczenia, narracyjny fetyszyzm i polskie doświadczenie Zagłady* [w:] *Wokół nas morze ognia. Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim*, red. Zuzanna Schnepf-Kołacz, Barbara Engelking, Warszawa: Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, 2023 (katalog wystawy).

Miłosz Czesław, *Campo di fiori*, https://rowneszanse.info/wp-content/uploads/2020/10/Czes%C5%82aw-Mi%C5%82osz.pdf.

Wyjątkowe odkrycie – klisze z powstania w getcie, https://polin.pl/pl/aktualnosci/2023/01/13/wyjatkowe-odkrycie-klisze-z-powstania-w-getcie.